



Mirosław Derecki

„KOMEDIANTKA” I REYMONT – AKTOR

Debiutancka powieść Władysława Reymonta, wydana w 1896 r. „Komediantka”, ukazująca bolesne doświadczenia młodej, pięknej dziewczyny z prowincji, która postanowiła zostać aktorką (historia dzieje się u schyłku XIX wieku w zaborze rosyjskim), posiada także akcent lubelski. Opowieść o losach Janki Orłowskiej, córki zawiadowcy stacji w lichej, nudnej mieścinie, skąd chciała się wyrwać w cudowny świat teatru, kończy się oto tak:

„W kilka dni później Kozicki, powróciwszy z Lublina, gdzie instalował niejako towarzystwo Topolskiego, przeglądał w cukierni pisma i jakimś trałem szczególnie przeczytał w rubryce wypadków następującą wiadomość:

»Samobójstwo aktorki. We wtorek, w Chambres-garnies na Nowym Świecie służba usłyszała jęki wydobywające się z numeru, który przed godziną zajęła jakaś młoda kobieta, wyłamała drzwi i oczom jej przedstawił się straszny widok. Na ziemi wyla się w bólach młoda i piękna kobieta. Dwa listy, pozostawione przez desperatkę, objaśniły, że jest to niejaka Janina Orłowska, była chórzystka teatru, który pod dyrekcją Cabińskiego dawał w ubiegłym sezonie przedstawienia w teatrzyku NN.« [...] Katolicki czytał tę wiadomość kilka razy z rzędu, marszczył się, bladł, targał wąsy, znowu czytał, wreszcie zmiął »Kurier« i rzucił go ze złością na ziemię.

- Komediantka! Komediantka!... - Szepnął pogardliwie, zagryzając usta”.

Finał zrealizowanego niedawno przez Jerzego Sztwiertnię filmu „Komediantka”, opartego na książce Władysława Reymonta, wygląda podobnie, choć tutaj Kozicki czyta dramatyczną wiadomość reżyserowi Topolskiemu w bocznej kulisie sceny lubelskiego teatru podczas idącego właśnie, gorąco oklaskiwanego przedstawienia.

Nieco wcześniej na kartach książki Reymonta jest mowa o zamierzeniach Topolskiego, który - doprowadziwszy do rozbicia trupy teatralnej Cabińskiego i zebrawszy nowy, własny zespół - zamierza rozpocząć działalność artystyczną właśnie od Lublina...

„Komediantka” napisana jest z ogromnym wyczuciem i znajomością teatru. Właśnie teatru drugo-i trzeciorzędowego w Polsce końca minionego stulecia tych wszystkich „trup i towarzystw” teatralnych, które wędrowały po najbardziej zabitych deskami miejscowościach kraju, od Włodawy po Łęczycę od Ozorkowa po Puławy i Lubartów, trafiając nieraz na dłużej

– jeśli „antreprenerowi” szczęście dopisało- do większych miast jak Lublin lub Częstochowa, gdzie były gmachy teatralne i przyzwyczajona do odwiedzania teatru publiczność. W lecie - grywano w tak zwanych teatrzykach ogródkowych - najczęściej bulwarowe komedyjki, farsy i operetki; a prawie zawsze - zarówno dyrekcja jak i zespół - świecili pustkami w kieszeniach. Adeptci lub adeptki, stawiający pierwsze kroki na scenie, częstokroć w ogóle nie byli opłacani. W wypadku kobiet sytuację ratowało znalezienie sobie majątnego „protektora”. Janka Orłowska, która w swym oczarowaniu dziedzictwem Melpomeny takiej ewentualności w ogóle nie chciała brać pod uwagę, musiała skończyć utratą miejsca w teatrze i sięgnięciem po buteleczkę z esencją octową.

Reymont znał doskonale taki właśnie teatr, bo sam w młodości przez kilka sezonów wędrował z podobnymi, jak „towarzystwo” dyrektora Cabińskiego, „trupami”, grywając raz większe, raz mniejsze rólki i marząc, podobnie jak Janka Orłowska, o wielkiej karierze aktorskiej. Podobnie też jak bohaterka „Komediantki” w końcu musiał odejść, po nie dostawało mu ani talentu, ani tak zwanej siły przebicia.

W postaci dyrektora Cabińskiego niektórzy dopatrują się sylwetki znanego aktora i dyrektora „towarzystw” teatralnych z tamtych lat, Józefa Cybulskiego, który niejednokrotnie występował także w Lublinie. Aktor charakterystyczny o zacięciu komediowym, m. in. w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku prowadził wraz z Feliksem Ratajewiczem zespół teatru w Łowiczu; w 1888 r. sam był dyrektorem w warszawskim teatrze ogródkowym na Czystym, a w 1889 r. - w stołecznym ogródkowym teatrze „Promenada”. Władysław Reymont w końcowej fazie scenicznej kariery, to znaczy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w., występował właśnie w zespole prowadzonym przez Cybulskiego. Nawiasem mówiąc, Józef Cybulski był ojczymem doskonałego aktora charakterystycznego - po II wojnie światowej dyrektora Teatru Miejskiego w Lublinie - Maksymiliana Chmielarczyka, którego syn, Andrzej Chmielarczyk, dyktuje od wielu lat lubelskiemu Teatrowi Muzycznemu.

Za czasów swej bytności w zespole Józefa Cybulskiego przyszły autor „Komediantki” nie występował na scenie lubelskiego teatru. Grał natomiast wcześniej, w roku 1886, a więc wówczas, gdy właśnie oddany został do użytku nowo zbudowany, okazały i wygodny, gmach teatralny przy ul. Namiestnikowskiej (do dziś istniejący - przy obecnej ulicy Narutowicza - Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie) Ów gmach teatralny i występy na jego scenie mogły tak zachwycić młodziutkiego aktora, który dotychczas grywał na scenach Ozorkowa, Łęczycy, Gostynina, Turka i Ciechanowa, że odwołał się później w „Komediantce” do Lublina, jako do miejsca, w którym ambitny, młody zespół Topolskiego ma rozpocząć swą drogę do sławy i dobrobytu...

Zespół dyrektora Cabińskiego z „Komediantki” składa się po większej części z miernot artystycznych, ludzi życiowo połamanych, zrezygnowanych, zdających sobie sprawę, że nie posiadają przed sobą żadnych perspektyw, żyjących bezustannie na pograniczu kompletnego ubóstwa, a jednak nie potrafiących, się wyrwać z kręgu teatru, ze świata taniej iluzji, którą ofiarowują co wieczór publiczności, i także sobie. Być może największą tragedią Janki Orłowskiej jest fakt, że cały czas spogląda ona na teatr Cabińskiego i swoją w nim obecność - z dystansu. Chyba podobnie jak - po początkowym okresie uniesienia - spoglądał na swoją obecność w teatrze sam Reymont.

Czytelnik „Chłopów”, „Ziemi obiecanej” czy właśnie „Komediantki”, przywołując na pamięć skomplikowany i burzliwy młodzieńczy życiorys autora tych książek, westchnął zapewne nieraz nad niedolą kilkunastoletniego chłopca, syna prowincjonalnego organisty, który - oddany do terminu u krawca, dręczony przez prymitywnego pryncypała - marzył w skrytości o scenie. Aż wreszcie uciekł do teatru, do tego „wspanialszego” świata - niczym Janka Orłowska - z zatęchłej atmosfery prowincjonalnego miasteczka.

Otóż trzeba pamiętać, że krawiectwa uczył się kilkunastoletni Reymont w stołecznej Warszawie, w zakładzie swojego szwagra, Konstantego Jakimowicza, człowieka wcale nie biednego i w dodatku posiadającego wraz z żoną zamiłowania artystyczne. Jakimowicz, krawiec i kuśnierz, był namiętnym wielbicielem teatru; nie tylko chodził wraz z żoną na co lepsze przedstawienia, nie tylko - wraz z nią - brał udział w przedstawieniach amatorskich, ale co więcej: Jakimowiczowie wysyłali co sobotę do teatru swych terminatorów, a następnie żądali sprawozdania z oglądanej sztuki. Młody Władysław Reymont wzrastał więc raczej w kulcie teatru niż w kulcie nożyc i żelazka. A jego ucieczka do teatru odbyła się w dużej mierze za sprawą kolegi ze szkółki rzemieślniczej, Edwarda Oleśniewicza, który już w 1884 r. zaangażował się do jakiejś grupy teatralnej.

Właśnie do zespołu, w którym grał Oleśniewicz, dołączył siedemnastoletni Władysław Reymont: „przeszło dziesięć mil podążałem do niego” - pisał później autor „Komediantki”. I jeszcze: „Zaangażowali mnie do trupy: nie byłem zbyt olśniony ni towarzyszami, ni samą sztuką, ale mogłem żyć przynajmniej swobodnie”.

Reymont nigdy nie określił, co to była za „trupa” i kto był jej dyrektorem. Zresztą w ogóle, wypowiadając się w wiele lat później, gdy już był znanym i cenionym pisarzem, laureatem nagrody Nobla, na temat swoich teatralnych lat, nie podawał wiadomości zbyt precyzyjnie. Najprawdopodobniej debiutował jednak w zespole Jana Szymborskiego, gdzie w 1884 r. występował Edward Oleśniewicz lub u Feliksa Leona Stobińskiego. Bierze się także pod uwagę zespół prowadzony przez Pawła Ratajewicza: z tym jednak że Ratajewicz zmarł w roku 1885, musiałby więc Reymont trafić do jego teatru już w roku 1884 - jak zresztą sugeruje „Słownik biograficzny teatru polskiego” - a nie w r. 1885, jak się dotąd powszechnie

uważało. Tak czy inaczej, w sezonie, teatralnym 1885/86 Władysław Reymont, występujący pod pseudonimem, Urbański, grał już na pewno na scenie, śląc do siostry w Warszawie list z „z terenu”, datowany 21 grudnia 1885 r.:

„Teatr to właściwe moje pole; ma się rozumieć, że teraz muszę się zadowolić rolami drugo- i trzeciorzędnymi. Na pierwszy raz grałem Wójta w „Czartowskiej ławrze” (chodzi, oczywiście, o „Czartowską ławę”, dramat I. K. Galasiewicza – MD), [...] a w „Chacie za wsią” tańczę śliczną rolę śpiewaną. Mniejszych, jak Józka w „Gęsiach i gąskach”. Administratora w „Weselu w Ojcowie”, nie wspominam”.

Było to jednak tylko początkowe zachwycenie rysującymi się aktorskimi perspektywami. Ani talentu, ani tak zwanych „warunków scenicznych” młody Reymont nie posiadał. I zapewne jak najbardziej słuszna jest opinia o nim aktora Wacława Szymborskiego (nie mającego nic wspólnego z Janem Szymborskim, dyrektorem trupy teatralnej), który występował z nim razem na scenie:

„Warunki fizyczne raczej nieprzychylne; niewysokiego wzrostu i o nienadzwyczajnym głosie i wzroku tak krótkiego, że bez szkielec nic nie widział. Dyrekcja dała mu jednak debiut w „Barkaroli” Gawalewicz”. Ta opinia Szymborskiego datuje się z początku 1890 r., a więc z końcowego okresu teatralnych występów Reymonta, który - jak widać - w ciągu sześciu lat związku (z przerwami) ze sceną zbytnich postępów nie zrobił. Po latach zresztą sam pisarz miał przyznać szczerze: „Talentu scenicznego nie miałem”.

Jak się już rzekło, Reymont na scenie lubelskiego teatru wystąpił (według „Słownika biograficznego teatru polskiego”) w czerwcu 1886 r., a następnie w Puławach. S. Kaszyński w opracowaniu „Reymont - człowiek teatru” (w: „Prace Polonistyczne” r. 1968 r.) pisze tylko o występach Reymonta na scenie w Puławach. Od października 1885 r. do 30 maja 1886 r. występował w Lublinie ze swym zespołem Józef Puchniewski: w zespole tym grał wówczas i reżyserował Jan Szymborski (u którego, jak już wspomniano, mógł stawiać ewentualnie pierwsze sceniczne kroki Władysław Reymont). Być może, po zakończeniu sezonu 30 maja przez Puchniewskiego. Szymborski zorganizował w czerwcu ad hoc jakąś „wakacyjną” trupę, do której dołączył także, znany mu już wcześniej Reymont-Urbański, i trupa ta występowała w Lublinie i w Puławach? A może Reymont w ogóle był w zespole Puchniewskiego? Inna sprawa, że nic na ten temat nie wspomina w swej książce „Życie teatralne w Lublinie 1782-1918” (Lublin 1982) Stefan Kruk, badacz i znawca historii lubelskiego teatru.

W Reymontowskiej „Komediantce” historia Janki Orłowskiej nie kończy się tak jednoznacznie tragicznie jak w filmie Jerzego Sztwiertni. Janka targnęła się na życie, ale w końcowej partii tekstu znajduje się *passus* nie zamykający „sprawy”, w sposób definitywny. „Stan chorej budzi jednak pewne nadzieję” - brzmi jedno ze zdań wiadomości o samobójstwie, zamieszczonej w „Kurierze”, przeglądany przez Kotlickiego, któremu Janka

nie chciała okazać swych „względów”, co by ustaliło jej sytuację finansową i także pozycję w zespole teatralnym Cabińskiego.

Autor „Komediantki” otwierał sobie w ten sposób furtkę do napisania dalszej części historii młodej kobiety; do wydanych w rok później „Fermentów”. W tej drugiej powieści, wyleczona „komediantka” wraca do rodzinnego Bukowca, na stację kolejową, do ojca, aby go pielęgnować, i zgadza się wyjść za mąż za swego wielbiciela z lat dziecińczych i młodzieńczych, syna bogatego karczmarza, Andrzeja Grzesikiewicza. Czyni tak trochę dla ojca, a głównie może - wyzbywszy się złudzeń, co do swojego teatralnego powołania - dla pieniędzy. Zgnuszenie w atmosferze prowincji, jak szykowało się to samemu Reymontowi, gdy po pierwszym teatralnym porywie na jakiś czas objął posadę na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Mało kto wie, że w pierwszej wersji „Fermentów”, (nigdy nie opublikowanej) Janka Orłowska jeszcze raz wyrывa się na pewien czas z Bukowca i rusza w drogę z trupą Cabińskiego, aby wreszcie ostatecznie osiąść w Bukowcu jako szanowana obywatelka. Podobnie Reymont, mimo braku zdolności, kilkakrotnie wyrывał się w świat teatru, dopóki ostatecznie nie oddał się pisaniu.

Co się zaś tyczy ekranizacji powieści Władysława Reymonta przez Jerzego Sztwiertnię, to filmowa „Komediantka” - mimo że przygotowana z ogromnym nakładem pracy, pięknie fotografowana i zrealizowana z udziałem czołówki polskich aktorów młodego, średniego i starszego pokolenia (tytułową rolę kreuje doskonała młoda aktorka Małgorzata Pieczyńska; Cabińskiego gra Krzysztof Kowalewski, Cabińską Beata Tyszkiewicz, Władka Piotr Dejmek, Orłowskiego Bronisław Pawlik) - jakoś nie porywa, nie angażuje widza. Zbyt jakiś „kameralny” jest ten film zbyt jakby mroczny, zbyt statyczny. Świetni aktorzy wydają się grać na zasadzie – „każdy swoją rolę”. Trochę to przypomina czasy gry właśnie w owych ogródkowych teatrach sprzed stu lat, o których film opowiada...

Na seansie, podczas którego oglądałem ten film (na tzw. „dobrym” seansie o godz. 18.00) w głównym lubelskim kinie „Kosmos” - które jeszcze do niedawna tłumy szturmowały na „Nad Niemnem” - siedziało około pięćdziesięciu widzów; z tyłu sali rozlegało się potężne chrapanie.

Trochę tak, jak podczas występów trupy dyrektora Cabińskiego w „Tivoli” w dniu, gdy z nieba stąpił deszcz.

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 11, s. 4-5.